ROK IV. Krzemieniec, maj-czerwiec 1929 r. № 9-10.

NASZ WIDNOKRĄG

Miesięcznik Młodzieży Liceum Krzemienieckiego

wydawany przez Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera

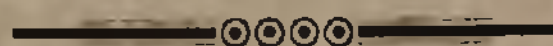
Bratniej Pomocy Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Treść numeru:



I dlatego dusze nasze wypełniała radość i duma. Poczucie tej dumy spotęgowało się jeszcze bardziej w następnym dniu, kiedy defilując nieskończonym wężem wraz z całą krzemieniecką młodzieżą szkolną, patrzyliśmy na trybunę ze świetnym orszakiem. Tylko do tego uczucia dumy dołączyło się jeszcze inne: oto patrząc na wyniosłą postać, na szlachetną i piękną twarz naszego gościa, mieliśmy ciągle wrażenie, że widzimy ucieleśnioną naszą Ojczyznę i to ucieleśnienie, ta szlachetna postać wydała nam się czemś nietylko świętem, ale i drogiem niezmiernie. A w podniosłym momencie rozdawania matur to uczucie nasze do owej symbolicznej postaci spotęgowało się jeszcze bardziej, — przeżyliśmy niezapomniane wzruszenia. To też, kiedy na trzeci dzień sztandar Pana Prezydenta zniknął z nad gmachu Zarządu, serca nasze ścisnęły się żalem, jak przy rozstaniu z najdroższemi osobami. Miłującem, wiernem spojrzeniem odprowadzaliśmy do pojazdu naszego Pana i Wodza.

... Skończyło się wielkie święto. Wszystko wróciło do dawnego stanu. I tylko oczy nasze z melancholją szukają białej trybuny w parku, która świadczy, że to, co minęło, nie było tylko pięknym snem...



POBYT PANA PREZYDENTA w KRZEMIEŃCU.

Od pewnego czasu wiadomo było, że będziemy mieli w Liceum Wielkiego Gościa. To też przygotowywaliśmy się na Jego przyjęcie starannie.

I głównie tym przygotowaniom, tym próbom zawdzięczyć możemy to, że pobyt Pana Prezydenta w Liceum wypadł jaknajlepiej i zrobił na Dostojnym Gościu takie dobre wrażenie.

Dn. 18 czerwca stojąc w szpalerze młodzieży szkolnej, po długiem oczekiwaniu ujrzeliśmy poprzedzany eskortą ułanów powóz Pana Prezydenta. Witaliśmy Go wszyscy okrzykami, witała Go Bona wspaniałą iluminacją, witały Go kościoły i cerkwie biciem dzwonów, witał cały odświeżony Krzemieniec, przystrojony w kwiaty, portrety, chorągwie. Jakże! Pierwszy raz Głowa

Państwa Polskiego pojawia się, by na kilkanaście godzin zamieszkać w tem swojem mieście. Do późnej nocy (i już tak stale przez cały czas pobytu Pana Prezydenta w Krzemieńcu) przed Liceum stały tłumy ludzi różnych wyznań i narodowości. Wszystko było atrakcją: i te ciągłe przejazdy samochodów i krążąca w Liceum i nazewnątrz policja, i wojsko, (warta honorowa) które miało kwaterę w narożnym pokoiku tuż przy bramie. Do Liceum nie wpuszczano bez przepustek.

Nazajutrz (dn. 19. VI) o godz. 10-ej Pan Prezydent zwiedzał szkoły Licealne. Na wstępie zostali Mu przedstawieni pracownicy licealni, a więc urzędnicy i nauczyciele, a następnie, po krótkiej modlitwie w kościele naszym przeszedł Pan Prezydent do Szkoły Ćwiczeń i szkoły daltońskiej, gdzie bawił po kilkanaście minut. Był w pracowniach, był także na lekcjach (biologji i chemji).

Defilada szkół Krzemienieckich przed Prezydentem Państwa! Na białej trybunie, otoczony wspaniałą świtą, siedzi Pan Prezydent a przed Nim sunie długi wąż młodzieży, która wynurza się z cienistego parku i przedefilowawszy przed trybuną, ustawia się w czworobok na boisku.

Idą szkoły żydowskie, ukraińskie, polskie, idą małe dzieci, starsza młodzież, chłopcy, dziewczęta.

Ubiór jednostajny przeważnie, zwłaszcza u dziewcząt.

Ładnie wyglądają białe bluzki z granatowemi kołnierzami, mundury harcerskie, barwe stroje ludowe - wołyńskie młodzieży wiejskiej.

A na czele każdej szkoły idzie para, najczęściej chłopiec i dziewczynka. Zatrzymując się u stóp trybuny, jedno w imieniu takiej a takiej szkoły pozdrawia Pana Prezydenta, drugie składa wiązankę białego kwiecia. Uśmiechają się do nich dobrotliwe oczy, a ręce wyciągają się po kwiaty.

A na końcu... poruszenie i specjalne zainteresowanie wśród gości: nadciągają czapki z niebieskiemi lampasami.

Kolumna za kolumną idą szkoły licealne, wszystkie. I mamy złudzenie, że oto jeszcze milej spoglądają dobrotliwe oczy,

jeszcze czulej dziękują uśmiechnięte usta za kwiaty, któremi wypełnia się trybuna.

Ale najmilej i najserdeczniej robi się na trybunie wtedy, kiedy przychodzi przedszkole, małe dzieci, z których każde, wspinając się na stopnie trybuny, wyciąga rączkę z kwiatuszkiem... Malcy obsiadają stopień trybuny i stąd, od stóp Dostojnego Gościa patrzą na widowisko. Bo teraz rozpoczyna się widowisko. Naprzeciw trybuny stoi estrada a na niej kolejno popisują się krzemienieckie szkoły. Deklamacja, śpiewy, taniec maleńkich, menuet panien z Samorządówki, chór Młodzieży Wiejskiej w wołyńskich strojach, a na końcu inscenizacja pieśni góralskiej z Janosikiem.

I wszystko dziwnie się udaje, wszystko jest oklaskiwane przez dostojne ręce, a nastroju nie psuje drobniutki deszczyk, który chwilami kropi. A zato harcerki mają zaszczyt, bo trzymają parasol nad głową Głowy Państwa Polskiego.

Za chwilę nowa uroczystość, niemniej efektowna, a już najbardziej pamiętna dla wszystkich, zwłaszcza dla maturzystów. Bo to jest właśnie uroczystość rozdania matur w naszych szkołach.

W ślicznie ubranej pięknej sali Kolumnowej siedzą rzędami wzdłuż goście i 78 maturzystów: gimnazjum i seminarjum. Siedemdziesięciu ośmiu maturzystów przechodzi kolejno przed fotelem Pana Prezydenta i otrzymuje z Jego rąk świadectwo maturalne, a nadto pudełeczko z pięknym żetonem pamiątkowym. Były i mowy, mądre, głębokie, wzruszające, serdeczne. Nie zapomnimy ani nauki naszego Kuratora: „złamać się, a nie zgiąć!“ ani wzruszenia, jakie opanowało wszystkich, kiedy po płomiennej mowie Włodzia Danilczuka Pan Prezydent całował go w twarz, jak syna. A ci, co dopiero za rok, lub za dwa skończą szkołę, długo się nie mogli pogodzić z losem, że to nie oni... Cała matura została zaproszona przez Pana Prezydenta na wieczorowy raut.

Nazajutrz, — wspólna fotografja maturzystów z profesorami i dostojnym Gościem. A u stóp siedzą malcy, dzieci z przedszkola. najstarsi i najmłodzi wychowankowie Liceum.

A w samym środku — Pan Prezydent.

Wieczorem — odjazd. Znów szpaler, hymn narodowy, kompanja honorowa. Tylko w oczach nie zaciekawienie i podniecenie, jak 2 dni temu, a mgła wzruszenia i smętek.

Będziemy długo wspominać te 3 dni!..



PRZEMÓWIENIA MŁODZIEŻY LICEALNEJ w CZASIE POBYTU PANA PREZYDENTA w KRZEMIEŃCU.

I.

J. Bełańska.

Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Jak przed stu laty, tak i teraz co roku gastka młodzieży opuszcza uczelnie Liceum, by się rozproszyć po świecie.

A większość tej młodzieży, to my, młodzież wygnańcza i bezdomna, młodzież z za kordonu, która przeszła całe piekło bolszewizmu.

Znękani i zgnębieni męką i nędzą bezgraniczną, szliśmy tu do Polski, śniąć o niej w najskrytszych marzeniach, szliśmy wśród trudów i niebezpieczeństw z tą mocną wiarą i ufnością, że Macierz Najmilsza nie odtrąci nas, a przyjmie sercem całem.

I nie zawiedliśmy się! Bo już na rubieżach R. P. znaleźliśmy więcej, niż marzyliśmy. Liceum prócz opieki moralnej i materjalnej, prócz nauki, dało nam to, co każdy człowiek najbardziej ceni — gorące serce i ciepło rodzinne. To też dziś, gdy opuszczamy mury licealne i kiedy myślą przejdziemy zbiegłe lata, dopiero teraz widzimy i uświadamiamy sobie, jak my kochamy to Liceum.

Dzięki Liceum, związek nasz z ziemią kresową jeszcze bardziej się zacieśnił i niemal każdy z nas pragnie powrócić tu, by w jednym szeregu z Wami, drodzy Przełożeni i Nauczyciele, pracować nad uszczęśliwieniem tej ziemi, by ją uczynić światlejszą, bogatszą i dumną z przynależności do Rzplitej.

Nieraz w ciągu naszego pobytu w szkole zasmucaliśmy Was, Kochani nasi przełożeni i Nauczyciele, nieraz nie docenialiśmy waszych trudów, ale wierzajcie, nie ze złej woli to płynęło. — Być może, że lata dziecińśtwa naszego, które miast szczęścia i słodyczy życia rodzinnego, przyniosły nam jedynie ogrom cierpień i bólów, które miast spokoju, ukazały dziecięcym oczom złość i nienawiść ludzką, a serca nasze poiły jadem strasznej rewolucji, przewalając się po nich nawalnicą potężną, — być może, że te lata ryły dusze dzieci niezatartym stygmatem.

My wiemy, że nie jesteśmy tacy, drogi Panie Prezydencie, jakimi winniśmy być. Brak nam zapału i porywów młodzieńczych, siły i tężyzny ducha, która cechowało zawsze nasze kresy.

Ale my pragniemy się zmienić, pragniemy wykrzesać z siebie to, co w nas ciężkie chwile stłumiły.

A dzisiejszy wielki dzień, w którym Ty, Panie Prezydencie, Najwyższy Majestatcie Polski, — pasujesz nas na obywateli, dodaje nam ducha i mocy.

Obyśmy nie zawiedli pokładanych w nas nadziei. Obyśmy potrafili iść śladami Twej świetlanej drogi życia, — obyśmy potrafili tak ukochać Ojczyznę i Naukę, Najjaśniejszy Panie Prezydencie — jakeś ją Ty ukochał.



II.

W. Danilczuk.

W dniu dzisiejszym ósma już z rzędu matura seminarjalna opuszcza mury Liceum, by stanąć do pracy, do jakiej każdy z nas, występując do szkoły, zobowiązał się. W tradycyjnej sali Kolumnowej, która tyle miłych wspomnień nam nasuwa, mamy dziś zaszczyt złożyć hołd i wyrazy czci Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, podziękować naszym kochanym profesorom, opiekunom i wychowawcom, pożegnać swe koleżanki i kolegów.

Odchodząc dziś do pracy, uświadamiamy sobie dobrze. co dało nam Liceum, czem dla nas było, jest i będzie. Było dla nas matką karmicielką, obdzielającą nasze dusze boskim pokarmem wiedzy i chlebem powszednim, mimo ciężkiego okresu własnego rozwoju.

Dziś żegnamy Liceum i odchodzimy w życie. Pójdziemy wszyscy gremjalnie do szkół kresowych, do odległych wsi Podola, Wołynia i Polesia, by im poświęcić i oddać to, cośmy w Liceum zdobyli.

Stosunki narodowościowe na kresach nie ułożyły się jeszcze w myśl starej idei jagiellońskiej i dążeń obecnego rządu. Snują się jeszcze dotychczas gęste opary niewoli, w czasie której starano się umyślnie rozerwać więzy przyjaźni Rusinów i Polaków, spojone i zapieczętowane krwią własną, dotychczas spotyka się z brakiem zrozumienia wspólności tradycji narodowej i interesów państwa, co stwarza atmosferę wielkiej nieufności.

Na tę bolączkę Liceum zwróciło baczną uwagę. Przyjęto do swych szkół młodzież różnych narodowości, zaopiekowało się nią bez żadnych wyróżnień, jednakowo obdarzając wszystkich rodzicielskiem uczuciem, wpajając ideję wzajemnego braterstwa i wspólnej pracy dla wspólnego dobra. Ostatnie lata naszego pobytu w szkole wykazały, że jesteśmy obecnie jedną rodziną, której przyświeca jeden cel i odpowiada jedna tylko droga do tego celu wiodąca.

Prócz tego, chciałbym podkreślić specjalnie to, co czuje dziś wychodząca ze szkoły młodzież ruska. Znaleźliśmy tu przytułek, otrzymaliśmy naukę, traktowani byliśmy narówni ze wszystkimi. Zżyliśmy się ze szkołą węzłami najserdeczniejszemi, tu bowiem dano nam wiedzę, miłość i przygotowano nas do życia, nie wydzierając przytem nic z naszych serc i umiłowań. Nie spotkaliśmy się tu nigdy z żadnym gwałtem i przemocą lecz przeciwnie zawsze ze szczerem rodzicielskiem uczuciem.

Idziemy więc w życie uzbrojeni w moc ducha z młodeńczym entuzjazmem, by życie stare pchnąć na nowe łory. Nasze zadanie nie może ograniczyć się jedynie do nauczania. Przez dzieci

trafić musimy do serc ich rodziców, wyplenić stamtąd nienawistne sądy i zamiary, wskazać im, czem Polska była dla nas angiś czem jest teraz i czem będzie. Musimy wskazać im ich cele i ideały, ulżyć, o ile sił nam starczy, ich biedzie i niedoli, stać się ich przyjaciółmi, doradcami, braćmi.

Z kresów musimy zrobić najwierniejszą, najdzielniejszą i najbogatszą dzielnicę Rzeczypospolitej.

Ideałem naszym jest dobro naszej wspólnej ojczyzny, o przynależności do której zaświadczyła krew naszych przodków, unją połączonych, która polała się na polach wspólnych zwycięstw i klęsk, na polach Grunwaldu, Chocima, Cecory.

Nasza grupa młodzieży ukraińskiej uważa się dziś za prawych sukcesorów dawnej Polski, czuje się w obowiązku dążyć do wytworzenia takiego stosunku, jaki panował tu za Jagiellonów.

Twój przyjazd, Panie Prezydencie, jest dla nas potężnym bodźcem, który spotęguje nasze dobre zamiary i do urzeczywistnienia ich się przyczyni. Panie Prezydencie, Dostojny Ojcze i Gospodarzu Państwa Polskiego! My znamy Twe uczucia względem wszystkich obywateli tej ziemi. My czujemy, że zarówno jak i Wielki Wskrzesicel Liceum Krzemienieckiego Marszałek Józef Piłsudski, jesteś dobrym ojcem dla wszystkich mieszkańców tej ziemi bez różnicy wiary i języka, i Tobie, dostojny nasz Panie, składam od całego nowego zastępu nauczycieli ludowych Twoją dostojną ręką w życie wprowadzonych, wyrazy hołdu i szczerego synowskiego przywiązania. Chwila ta będzie dla nas wielkiem wspomnieniem a dyplomy swą dostojną ręką nam wręczone, wysoko, jak sztandar mieć będziemy.

Odchodząc nie smucimy, ani też nie cieszymy się z tego, że jesteśmy już samodzielnymi, czujemy jaki obowiązek na nas spoczywa i jaki dług wdzięczności naszemu Liceum spłacić musimy.

Wam, drodzy nasi Opiekunowie, Profesorowie i Wychowawcy, za Waszą pracę za mało jest dziękować słowami. Podziękowaniem dla Was niech będą nasze czyny, nasza praca i całe nasze życie.

A Wy, drogie koleżanki i koledzy „żegnajcie nam

i sztandar co razem nas wiódł
rozwińcie w jasnym błękicie
tak, aby się nigdy nie chylił“.

Wy róbcie to, czegośmy jeszcze zrobić nie zdążyli, lub nie umieli. Pamiętajcie tylko o tem, że celem naszym jest dobro kraju. Drogowskazem naszym i Waszym niech będzie znany nam i cytowany wiersz naszego kolegi Seweryna Malwy:

„Idziemy! żegnajcie nam
i sztandar w chwały nieście zorzy!
U pracy stoimy bram,
u życia wielkich wrót,
które nam Jutro otworzy...
Żegnajcie, woła nas trud!...



Zenti.

WODNYM SZLAKIEM,

Brześć Hell.

(dokończenie).

Po pobieżnem zwiedzeniu Brześcia odbiliśmy od przystani tow. Wioślarskiego. Asystowani przez dwie łodzie rzecznej drużyny harcerskiej, raźno pomknęliśmy naprzód. Wkrótce trzykrotne „hip hip ura!“ staje się początkiem nowego etapu podróży. Zatrzymujemy się na chwilę przy jazie, regulującym dopływ wody do Bugu i pożegnawszy brzeskich harcerzy, robimy skok z jazu. Łodzie, jakby odczuwając żywsze tempo Bugu, wzięły szybszy bieg. Ujechawszy kilkaset metrów, stajemy na mieliźnie. Zjechawszy z niej, wjeżdżamy na drugą. Mimo znacznej głębokości, Bug posiada mielizny. Nieznając dobrze rzeki, można co 100 metrów osiąść na mieliźnie.

Pod wieczór stanąwszy przy tratwach na mieliźnie, posta-

nowiliśmy zanocować. Po mozolnym wysiłku przepychamy łodzie do tratew i tu je zakotwiczamy. Do noclegu było dogodne miejsce, gdyż tratwy posiadały kilkanaście budek, dających dobre schronienie od deszczu. Ochrzciwszy je „wszuwkami", udajemy się na przegląd, wybierając, które lepsze. Rozlokowujemy się w nich na dobre.

Wieczorem zabłysły na tratwach ognie, przy których gotowała się strawa. Skupiły się koło ognia załogi i jak cyganie piekąc na rożnach słoninę gwarzyły w miłym nastroju. Wreszcie po kolacji skacząc z tratwy na tratwę, każdy kieruje się do swego domku na spoczynek nocny. Gasną ognie, jako jedyne zwiastuny życia, ciemna noc zakrywa nieprzejrzaną zosłoną przed okiem świat, tylko ucho łowi cichą, subtelną kołysankę, nuconą przez wodę między balami tratew.

* * *

Pogoda była dla rolników dobrą — dla nas fatalną. Wiatr, który na lądzie był pożądany — dla nas był poważną przeszkodą, gdyż tworząc duże fale nietylko że utrudniał przez to posuwanie się, ale swoją siłą wpychał łodzie na mielizny, skąd trudno było się wydobyć. Na domiar złego pojawiły się rafy kamienne, pogarszając bardziej położenie, niż mielizny. Mimo już dobrej wprawy w rozpoznawaniu rzeki, nie udaje nam się całkiem omijać mielizn a tembardziej raf.

Na jednej takiej rafie odpoczywaliśmy w łodzi a kilku usuwało kamienie z pod dziobu. Któryś zniecierpliwiony długą robotą odzywa się: „Druhu inżynierze, czy prędko pojedziemy?" „Wtej chwili, gdy karmelki zostaną usunięte" — pada odpowiedź. A więc naprzód.

Wiośiarze znów prężą się, garnąc wtył wiosłami wodę.

Łodzie z trudem posuwają się po wzburzonej rzece. Przed mostem w Oleandrach osiadamy na dosyć pokaźnej mieliźnie. Płynące za nami uczenice pobliskiego letniska siadają również za naszym przykładem. Widząc, że z trudem dają sobie radę,

udajemy się z pomocą i przeciągamy ich łódeczki na miejsce głębokie, potem przepychamy swoje i zatrzymujemy się za mostem na nocleg. Za chwilę deszcz zapędził wszystkich do kajuty. Monotonny jego rytm wtórował pieśni, która wzbiwszy się nad rzeką, uleciała w przestworza niosąc z sobą jedną myśl i jedno uczucie.

*
* *

Łodzie, kąpiąc się w blasku porannego słońca, sunęły cicho i spokojnie po zwierciadlanej tafli Bugu. Wisła, lekko muskając wodę, rozbijała ją na drobne kropelki, które mieniąc się siedmiobarwnym kolorem tęczy, spadały z cichym szelestem zpowrotem do swego łożyska. W dali na wzgórzu ukazał się Wyszogród, z którego murów rozlegał się dźwięczny głos dzwonu.

Miasto, jaśniejąc w blasku słońca robiło wrażenie ładnego i dużego. lecz i tu dadzą się zastosować słowa Rodziewiczowny: „Przedmioty widziane z daleka tracą cienie“. Gdyśmy przybyli na miejsce, ukazały się oczom naszym odrapane, brudne jakieś budki i śmietniki nad rzeką. Domy również nie lepiej się przedstawiały. Przed kościołem spotykamy druchny z obozu harcerskiego pod Wyszogrodem, które na wstępie zapraszają nas na obiad do obozu, jednak zachowujemy się z rezerwą. Wkrótce wyszła z kościoła drużyna straży ogniowej z nowo poświęconym sztandarem. Za drużyną wyszedł w czapce strażackiej ksiądz, z którym zapoznaliśmy się. Dowiedzieliśmy się, że jest kapelanem straży ogniowej i drużyny harcerskiej. „Wybaczcie — mówi — że palę, ale już oddawna tak się przyzwyczaiłem, że nie moge tego porzucić“. Na miłej pogawędce zaszliśmy na rynek, gdzie odbywała się defilada straży ogniowej. W końcu słowami: „Szczęść wam Boże“ zostaliśmy pożegnani przez miłego kapelana. Jego szczerość i żywy udział w organizacjach zjednały mu naszą sympatję.

Idąc uliczkami, przyglądaliśmy się ciekawym budynkom wyszogródzkim. Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się w dalszą drogę. Za miastem w lasku ukazały się białe namioty obozu harcerek, jednak nie chcemy tracić drogiego czasu i podążamy dalej.

Słońce, prażąc niemiłosiernie, zegnało wszystkich do wody oprócz wioślarzy, którzy z zazdrością spoglądają na kąpiących się.

Pod wieczór pojawiły się czarne chmury, oświetlane co chwila błyskawicami.

Na szczęście siedliśmy na potężnej mieliźnie, przez którą nie sposób się było przeprawić na głębsze miejsce. Żeby nie tracić czasu, wysyłamy prowiantowego do pobliskiego Popowa, by zgotował kolację, nim przyjedziemy. Wszyscy zjednoczywszy swe siły, wzięli się do jednej łodzi. Do roboty poszły saperki, miski, kubki i dopiero po zrobieniu kanału, udało się wreszcie po półgodzinnym wysiłku zepchnąć łodzie.

W tejże chwili ołowiane chmury, zakrywające cały horyzont swem cielskiem, sypnęły siarczystym deszczem. Na szczęście wkrótce deszcz przestał padać. Już nas zupełna ciemność ogarnęła, utrudniając bardzo jazdę. Zaczęliśmy się niepokoić o swoją kolację, gdyż w ciemności mogliśmy minąć prowiantowego. Wtem usłyszeliśmy jakiś głos ze środka rzeki. Udajemy się tę stronę, dziwiąc się bardzo, co za dusza jakaś potępieńcza wzywa o tej porze porządnych ludzi. Podjeżdżamy i widzimy prowiantowego, stojącego po pas w wodzie, jak czapla, trzymającego w jednej ręce płaszcz, w drugiej czajnik. Huragan śmiechu powitał biednego prowiantowego, jednak w tej scenie więcej było tragizmu, niż komizmu.

Biedak nasz mianowicie, widząc szeroko rozlaną rzekę, postanowił ją przebrodzić; jednak niedoszedłszy, o kilkanaście metrów od drugiego brzegu wpadł na wielką głębinę. Trudno ją było przepłynąć w płaszczu z czajnikiem w ręku, a cofnąć się z powodu ciemności nie było bezpiecznie. Wobec tego wszystkiego zrezygnowaliśmy z kolacji, a widząc na brzegu grupę drzew, udaliśmy się tam, aby spędzić noc.

* * *

31.—VII. Warszawa.

Po południu przyjechaliśmy wszyscy pociągiem z Modlina,

aby pobyć choć chwilę w sercu Polski, poznać zgrubsza jej zabytki, tempo życia, i udać się w dalszą drogę.

Już niedaleko od dworca Gdańskiego na skrzyżowaniu ulic uderza nas niezmierny ruch. Wszyscy gdzieś pędzą, lecą — w tramwajach, w taksówkach, lub wreszcie pieszo chodnikami, jakby na jakich wyścigach. Przytem głos dzwonków tramwajowych i ryk taksówek sprawia nieopisany szum i hałas, który niemile drażni nasze uszy, słuchające dotąd tylko melodyjnego szumu wody, rozśpiewanych lasów, pól i łąk, z któremiśmy się zżyli.

Na wstępie udajemy się do pana doktora Jakubkiewicza, gdyż tam były adresowane z Krzemieńca listy dla wszystkich naszych żeglarzy. Zawiązuje się następująca rozmowa: p. doktór: Pokażcie — no swoje ręce! — Każdy z nas wyciąga dłonie ze spodeszwiałą skórą. oczekując błogosławieństwa, czy pochwały. „Czy wszyscy z was pływają?“ znów pyta p. doktór — „Nie wszyscy“ odpowiadamy. P. doktór: „No to podzielcie się na grupy: kto wcale nie umie pływać, kto przepłynie 100 m, 200, i kto więcej“ Smutnie jakoś przedstawiał się nasz podział. „I wy myślicie dojechać do Gdańska? — przecież wy się potopicie. Na to odpowiada nasz admirał (Sierpinek) „Tyle przepłynęliśmy to i resztę przepłyniemy — Zresztą w Modlinie otrzymamy pasy ratunkowe“ „Tamto, co przepłynęliście, to kałuża — Wisła dopiero jest rzeką. Pasy ratunkowe mogą służyć tylko słabo pływającym, zaś nie wie nie umiejącym one pomogą. Radzę wam idzcie do jakiego klubu pływackiego i spróbójcie swoich sił na Wiśle. Kto przepłynie Wisłę, ten niech jedzie, kto nie — ten niech wraca do domu. Gdy moi chłopcy płynęli, to w czasie burzy wiatr wepchnął ich z łodzią dwa ruchwy pod wodę a oni wydobyli się i łódź wyratowali. No ale oni umieją dobrze pływać. A wy co?“ — „Panie doktorze my już tyle przepłynęliśmy, że zrezygnować z tego kawałeczka byłoby wstydem, a jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to tego, który nie umie pływać weźmie pod opieką dwóch dobrze pływających“ — Wiecie wy, co to znaczy ratować? Nie wystarczy umieć dobrze pływać, trzeba umieć ratować. Gdy mi się topił jeden chłopiec, mówię rybakowi: Masz 100 zł. tylko go wyratuj. Nie chciał, choć dawałem i 200 zł.

gdyż wiedział, że przy tem samemu łatwo utonąć. Tonący nietylko że nic nie pomoże, ale jeszcze będzie przeszkadzał. Smutny horoskop postawił nam pan Jakubkiewicz. Wypiwszy herbatę, udaliśmy się, by trochę połazikować po Warszawie.

No — wiecie co? — odzywa się któryś — w tem co mówił, jest dużo prawdy, ale zestawić z tem, co kiedyś mowił w Liceum „Nam trzeba orłów — wrony i kury mamy wyrzucać... Macie tak doskonałe warunki, że po was niewiem czego można się spodziewać“ Wszystko dobrze będzie — ktoś znów odpowiada — jak tylko p. prof. Zaremba nie przyjedzie, ale jak przyjedzie i doktór Jakubkiewicz go nakręci, tośmy już z kretesem przepadli. I na tem rozmowa urwała się, gdyż wszyscy byli pochłonięci tem. co się naokoło nich dzieje. Tak przechodziliśmy do późnego wieczora. Tu należy zauważyć, że Warszawa naprawdę dopiero wieczorem żyje. Gdy zapłoną setki lamp elektrycznych, ruch jeszcze bardziej się zwiększa. Wracając do bursy hufca Syberyjskiego, spotykamy p. prof. Zarembę z Uziem. No to już koniec podróży — jakiś głos się odzywa. Trudno. Przybywamy do bursy, gdzie dają nam po dwa koce, pod któremi zasypiamy twardym snem.

*
* *

1—VIII Modlin.

Z hukiem wleciał pociąg na peron stacji w Modlinie. Wyszliśmy z wagonu i podążyliśmy do portu wojskowego do naszych łodzi. Zostaliśmy już przywiezione przez naszego kolegę z obozu na Helu dwa żagle i pasy ratunkowe. Zaczęliśmy te pasy wypróbowywać i doszliśmy do wniosku, że one rzeczywiście mogą służyć tylko dla słabo pływających.

Za trzy kwadranse wraca p. prof. Zaremba z Uziem. Wszyscy w naprężeniu oczekujemy swego losu. Słuchajcie! — energicznie zaczyna p. prof. — Na tej łodzi obejmuję komendę ja, a na drugiej Uzio. W razie czyjegoś nieposłuszeństwa odrazu wyślę tego osobnika do Krzemieńca, albo ja sam wracam, a wy płyńcie

sobie sami. „Ależ p. profesorze, tyle przepłynęliśmy i nic się nie stało, to tu tembardziej nic nam nie grozi“ — Czy wy wiecie lepiej, czy p. Jakubkiewicz? — to co przepłynęliśmy, to kałuża. Zjadłszy śniadanie pożegnaliśmy Modlin. Znów nas ogarnęła cichość roześmianych pól, na których łany zbóż, kłaniając się za podmuchem wiatru, oddawały cześć Stwórcy. Wkrótce trzykrotne „hip — hip — hurra!“ powitało matkę naszych rzek. Łodzie nabierając szybkiego brzegu, pomknęły do upragnionego celu.

*
* *

3—VIII Włocławek — Nieszawa.

W południe zawitaliśmy do Włocławka. Miasto ma wygląd osady fabrycznej. Nad miastem piętrzy się las kominów, nad któremi unosi się czarna smuga dymu. Między kominami połyskiwały w słońcu dwa krzyże na gotyckich wieżach kościoła. Spodziewaliśmy się zostać brudną osadę fabryczną, lecz ku naszemu zdziwieniu miasto było czyste, place zasadzone zielenią, wogóle lepsze wrażenie wywarło na nas (pod względem czystości) niż Warszawa. Jedna tylko Wisła ucierpiała na sąsiedztwie fabryk, gdyż była mętna, zabarwiona na brunatno czarny kolor, jednak tuż za miastem woda znów się oczyszczała, ukazując swe piasczyste dno. Należy jeszcze to zaznaczyć, że Włocławek posiada najbogatszy klub wioślarski w Polsce. Proponowano nam żebyśmy zostali do następnego dnia, to urządzą nam przyjęcie, lecz odmowiliśmy. Po obiedzie znów ruszyliśmy dalej. Nad wieczorem byliśmy w Nieszawie, przyjęci bardzo gościnnie przez p. dyr. Paluchowskiego, byłego dyrektora w Liceum. Udałem się na zwiedzenie miasta i tu zostałem wzorową czystość. Wszędzie obok języka polskiego, słyszało się niemiecki. Wieczorem przed kolacją przybył do naszego pokoiku pan Poluchowski na chwilę pogawędki. Potoczyła się bardzo miła rozmowa o Liceum, o naszem życiu, o podróży, tak, że nie zauważyliśmy, jak czas szybko upływa. Po kolacji udaliśmy się do bursy, gdzie oczekiwał nas nocleg, jakiego jeszcze nie umieliśmy od początku podróży. Sienniki dobrze wypchane słomą czyste prześcieradła,

po dwie poduszki i koc na łóżku wywołały w nas nieopisaną radość. No, wątpię, żebyśmy wstali o piątej — któryś się odezwał, ale go nikt nie słyszał, gdyż każdy się roskoszował miękkością siennika i przyjemnem spaniem.

*
* *

Nazajutrz rano jeszcze przed piątą na brzegu przy rzece płonął ogień, na którym gotowało się śniadanie. Zjadłszy go, myślimy nad tem, jakby podziękować p. dyrektorowi, że tak wspaniałe przyjęcie i pożegnać, a zarazem zbudzić p. prof. Zarembę, który spał u p. dyrektora. Ku naszej radości zobaczyliśmy p. profesora, wychodzącego z p. dyrektorem. Podziękowawczy, pchnęliśmy łodzie wiosłami. Poszły naprzód. Trzykrotne „Czuwaj" było ostatniem pożegnaniem.

*
* *

6—VIII Grudziądz — Kozielec.

Siwe chmury zakryły cały widnokrąg. Mżył z nich drobny ale dotkliwy kapuśniaczek. Wszystko w łodzi mokre nie bardzo wesoło nas usposobiało. Szczęściem wkrótce zawitaliśmy do Grudziądza. Gościnę znaleźliśmy w przystani T-wa Wioślarskiego Tu spotkaliśmy wycieczkę ze Sosnowca, członków Ligi morskiej i rzecznej, którzy również łodzią jechali do Gdańska. Jeszcze przed Warszawą czytaliśmy o nich w gazecie, że: żeglarze ochoczo wyskoczyli na brzeg przystani, ale coś nie „ochoczo" jadą, gdyż mieli być za cztery dni w Gdańsku, a są dopiero tutaj. Osuszywszy się trochę, po obiedzie ruszamy dalej. Wieczorem przybywamy do Nowego. Chcemy udać się do Kozielca, położonego o 5 km. za Nowem, gdzie jest letnia rezydencja hufca „Syberyjskiego", ale wskutek ciemności nie sposób płynąć. Wobec tego idziemy pieszo. Po dość długim marszu przychodzimy i zastajemy znów naszych „ochoczych" żeglarzy. Zostajemy ogoszczeni przez dwie panie i druhny z hufca „Syberyjskiego". Po kolacji zaprowadzono nas na jakiś dziurawy strych, gdzie mieliśmy nocować. Zakopujemy się, jak możemy w twardą, zbitą warstwę słomy i

zasypiamy, śniąc o wygodnem łóżku i o pierzynie.

Tczew — Gdańsk.

Szybko minęliśmy polsko — pruską granicę wzdłuż Wisły. Na tym małym odcinku zwróciły naszą uwagę tablice orjentacyjne, stojące po prawej stronie Wisły, pomalowane w biało—czarne paski. Kolor biało—czerwony razi oczy niemieckie, wobec czego polski urząd regulacyjny Wisły był zmuszony zadowolić poczucie artystyczne „niemiaszków".

Do Tczewa przybyliśmy dnia 7/VIII po południu. Na ulicach miasta dawało się odczuć podniecenie, wskutek nieudanego lotu Idzikowskiego i Kubali. Widać, że ta napowietrzna wyprawa interesuje każdego Polaka. Przenocowawszy w Tczewie, na drugi dzień wkroczyliśmy na terytorjum „Wolnego miasta Gdańska". Wszystkich opanowała radość, że już wkrótce skończą się nasze wysiłki i z pewnością dopniemy swego celu. Teraz rozpoczęły się rozmowy na temat odnoszenia się Niemców do Polaków w Gdańsku. Jedni radzili, żeby niedać się porżnąć, jak barany, ale przygotować w kajutach kamyczki celem obrony, drudzy znów proponowali, aby wszyscy pochowali się do kajuty, a tylko wystąwiony „admirał z adjutantem" mają mężnie reprezentować załogę przy sterze.

Koniec końców stanęło na tem, że wszyscy, włożywszy swe galowe mundury i rogatywki, wjechaliśmy ze spokojem do Gdańska. Jakby na pożegnanie, mały wiaterek rozpiął żagle, nadając piękniejszy wygląd łodziom. Rzeczywoście łodzie majestatycznie defilowały wzdłuż konału. Chwila ta wydała nam się uroczystą i pełną doniosłości, oraz powagi. Z ciekawością spoglądano na nasze „gondole" z małych domków rybackich, stojących nad wodą i z rozbawionych pokładów statków, przewożących posażerów po kanale. Przy mijaniu naszego statku zwrócił naszą uwagę tłuściutki jegomość z połyskującą łysiną (jak dobrze wyczyszczony pastą „Dobrolin" bucik), w ostatnich promieniach zachodzącego słońca i mile do nas uśmiechający się, jakby był starym naszym znajomym. Wtem twarz jego spoważniała, odwróciwszy głowę, coś powiedział swemu towa-

rzyszowi i zwracając się zpowrotem do nas, wysadził język na całą długość. Widząc taki okaz, ryknęliśmy wszyscy niepowstrzymanym śmiechem.

Metą naszej podróży był „Hak Polski". Nie chcieliśmy na tem zakończyć — każdego pragnieniem było dopłynąć łodziami do Helu. Jednak los chciał inaczej. Wskutek silnego wiatru niepodobieństwem było wyruszyć na pełne morze. Wobec tego na drugi dzień mieliśmy udać się na Hel statkiem. Przy wyjeździe oczom naszym przedstawiła się czarna tafla wody, poprzecinana grzywiastemi pasmami fal.
Morze Szumiało. . . . .

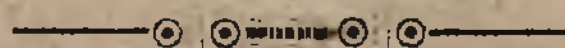
Gdybym był poetą, może zrozumiałbym w tym szumie marsz topielców, lub zwycięzców, którzy prowadzili na niem swoje zapasy krwawe . . . . Może usłyszałbym dzieje prasłowian nadbałtyckich. Niestety, nie rozumiałem co morze mówiło, widziałem tylko jego siłę żywiołową, unoszącą statek na swych falach, jak drobną łupinę. Jazda morska dawała się we znaki niektórym pasażerom. Mimo pierwotnego zamiaru jazdy na Hel, zmienili kierunek do portu łotewskiego. . . . .

Chociaż pogoda była ładna (na lądzie), wiatr tak roskołysał morze, że woda chlupała na drugi pokład. Przechodząc z jednego końca statku na drugi, trzeba było czepiać się najrozmaitszych przedmiotów, aby nie upaść. Mewy natomiast nie bały się tego żywiołu, bo co chwila spadały na wodę i schwyciwszy rzuconą im porcję bułki, unosiły się w powietrze, dopominając się o nową. Przed nami zaczęły wyłaniać się jakieś białe kolumny i ciemne plamy. Kształty powoli rosły i przeobrażały się. Za chwilę statek już stał przy molo, otoczony lasem masztów, kutrów rybackich i innych statków — Wyszliśmy czemprędzej ze statku, chcąc niespodzianie wpaść do obozu. Ale zamiar się nie udał. Wnet zostaliśmy otoczeni przez naszych kolegów i koleżanki z obozu morskiego. Prowadzono nas do p. Wizytatora. Zostaliśmy tam wprowadzeni w świetnych humorach i podziękowaliśmy serdecznie panu Wizytatorowi za umożliwienie nam tej wycieczki.

*
* *

Na tem miejscu oprócz naszej wdzięczności dla Zarządu

Liceum, które nie żałowało kosztów na tę wycieczkę, muszę wyrazić nasze serdeczne podziękowanie p. prof. Zarembie, który dzielił z nami trudy naszej żeglugi. W krótkim czasie zżyliśmy się z nim i uważaliśmy go za swego starszego kolegę, a równocześnie opiekuna, nieżałującego swych trudów, by nam umilić te chwile wspólnego pobytu na wodach polskich.



NAUCZYCIEL LUDOWY w ŚWIETLE UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ. (PRUS: „ANTEK", ŻEROMSKI: „SYZYFOWE PRACE", „SIŁACZKA", „UCIEKŁA mi PRZEPIÓRECZKA").

W okresie pozytywizmu, kiedy aktualnem staje się zagadnienie „pracy u podstaw" a wraz z tem i sprawa oświaty ludu wybija się do liczby zagadnień zasadniczych, nauczyciel ludowy i szkoła ludowa zaczynają więcej interesować szerszy ogół społeczeństwa, a jednostki wybitne zaabsorbowane nowemi hasłami, usilnie dążą do reformy całkowicie już podupadłego szkolnictwa. Jednakże, mimo wysiłków wielu osób, sprawy tej nie dało się prędko zreformować.

Istotną przyczyną takiego stanu rzeczy było nieodpowiednie do pełnienia swych obowiązków nauczycielstwo. Przeciętnym typem nauczyciela z tych czasów jest nieco skarykaturowany nauczyciel z noweli Bolesława Prusa p. t. „Antek" Powierzchowność jego jest odrażająca: z olbrzymich buciarów wyglądają na świat wiechcie słomy, „na grzbiecie" stary, własnoręcznie połatany kożuch, a o kulturze odsłoniętych części ciała niema nawet i myśli. Pedagog ten wewnetrznem usposobieniem i cechami swego charakteru stoi daleko niżej od typowego „belfra" średniowiecznego. Edukacja w jego szkole rozpoczynała się od zamiatania podłóg, skrobania kartofli i dopiero po opanowaniu tych propedeutycznych przedmiotów nauki przechodzono do abecadła. Jaką metodą odbywało się ta nauka — Bóg jeden wiedzieć może. Jeden tylko ze środków pedagogiczno — metodycznych, który najwięcej dawał się we znaki jego wychowankom, godny jest zapamiętania. To nieśmiertelna i „ożywiająca wszystkie organa ciała ludzkiego" rozgrzewka. Podlegali jej

działaniu wszyscy, i za to, że umieli dobrze wymówić „b“ i wtedy, gdy tego uczynić nie mogli. O skuteczności takiego wychowania i nauczania w kierunku coprawda ujemnym, wątpić chyba nie potrzebujemy. Aktualnem w tem miejscu byłoby rozwiązanie zagadnienia, czy jest to wypadek odosobniony i silnie przejaskrawiony w wyobraźni autora, czy też nauczyciela z „Antka“ możemy uważać za przeciętnego nauczyciela tej doby.

Odpowiedź, uważam, musiałaby być pośrednią. Narzekania na stan szkolnictwa znajdujemy nietylko u Prusa, ale i w całym szeregu pamiętników i artykułów z tych czasów. Z tego wniosek, że nauczycielstwo nie odpowiadało swemu zadaniu i wielu nie różniło się od nauczyciela z „Antka“.

Sam pozytywizm do pewnego stopnia nies—uprzyjał dodatniem kształtowaniu się psychiki nauczyciela. Brakło tu pierwiastka entuzjazmu, poświęcenia się, wiary w swe własne czyny.....

Poczucie samego tylko obowiązku nie zawsze wystarczało. To też z chwilą, gdy hasła romantyczne znów wracają i zespalają się z podstawami pozytywizmu, na horyzoncie rozpatrywanego zagadnienia rozpala się jasna zorza nadziei. Zjawiają się jednostki, w sercach których płonie boski ogień miłości do ludu, jednostki pełne entuzjazmu, wiary w swe własne siły, a nawet posiadające bohaterski pierwiastek poświęcania się dla sprawy.

Nauczycielka z „Siłaczki“ Żeromskiego daleko już odbiegła od swego kolegi z „Antka“. Postać jej jest uosobieniem dobroci, miłości i zamiłowania w pracy. Wieś jej nie straszy wcale, bo jest dla niej niwą ugorną, którą trzeba wyorać, użyźnić i ziarno na niej zasiać.

Nie znajduje ona tu ani nudów, ani niema żadnych obaw o to, że straci kulturę, nabytą w szkole i w mieście, lecz pełna samozaparcia się walczy z przeszkodami, jakie w pracy napotyka i kończy smutnie, umierając na tyfus.

Dalszemu rozwojowi szkolnictwa ludowego stoi na przeszkodzie opiekuńcza ręka Rosji, dążącej za wszelką cenę do wynarodowienia Polaków. Język ojczysty w szkołach ludowych

faktycznie prawie że nie istniał, a nacisk główny kładziono na historję Rosji, ze specjalnem uwzględnieniem i oświetleniem stosunku do Polski.

Nauczyciel był narzędziem w ręku władz wyższej instancji, i chcąc utrzymać się na posadzie, musiał sumiennie wypełniać wszystkie zobowiązania i rozporządzenia. Jak taki stan rzeczy wpływał na nauczyciela Polaka, widzimy to w „Syzyfowych Pracach" Żeromskiego. Wiechowski, w gruncie rzeczy człowiek dobry, specjalnie nie mający większych skłonności do Rosjan, staje się w rezultacie zdrajcą sprawy narodowej. Praca nauczycielska jest dla niego podstawą do zabezpieczenia bytu materjalnego rodziny.

Nie jest to nauczyciel z zamiłowania, lecz z konieczności, potrzeby.

W szkole uczy tak, jak mu każą władze, a nawet posuwa się w swej gorliwości dalej, całkowicie zaniedbując naukę języka ojczystego, a wprowadzając nadobowiązkowe cerkiewne śpiewy, religijne.

Ciągła troska o chleb powszedni odciąga go od szkoły, to też wielkich rezultatów nauczania wcale nie widzimy.

Po wojnie światowej, w nowoodbudowanej Polsce, zagadnienie oświaty ludu wybija się na pierwszy plan. Aktualną jest sprawa kształcenia i dokształcania nauczycielstwa, zaopatrywania szkół w niezbędne pomoce, środki naukowe i t. p. Społeczeństwo całe dodatnio ustosunkowuje się do tych dążeń i przychodzi często z pomocą pod najrozmaitszemi postaciami.

Obrazem tych prądów i dążeń jest „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego, w której poznajemy nowe typy nauczycieli, zbliżone nieco do nauczycielki z „Siłaczki".

Małżeństwo Smugoniowie od kilku lat już pracują razem w tej samej szkole. Praca aczkolwiek ciężka, jest dla nich bardzo miłą, znajdują w niej całkowite zadowolenie i wcale nie narzekają na swój los. Cechuje ich to, co powinno być podstawą

psychiki każdego nauczyciela, a więc zamiłowanie do zawodu, wytrwałość i pracowitość. Prócz tego posiadają oni lepsze od swych poprzedników przygotowanie fachowe, które pogłębiają na wakacyjnych kursach, organizowanych bądź z inicjatywy prywatnej, bądź też z ramienia rządu. Uderza nas nieco ich naiwności prostolinijność, lecz to nie stoi na przeszkodzie dobrego spełniania obowiązków. O stałości ich zapatrywań i cech charakteru świadczy fakt, że nawet ciężkie przejścia osobiste nie wpływają na zmianę ustosunkowania się do szkoły.

Tak w krótkości przedstawiałyby się najistotniejsze cechy nauczycielstwa ludowego, występującego w wyżej wymienionych utworach literatury polskiej. Z tego przeglądu widzimy całą ewolucję duszy nauczyciela, która w miarę doskonalenia się życia ludzkiego również rozwija się i doskonali. W niepodległej Polsce na przeszkodzie rozwoju szkolnictwa ludowego stały tradycyjne społeczno — polityczne poglądy szlachty.

Po upadku niepodległości, szkoły powoli wychodzą z zapomnienia, lecz brak odpowiednich sił nauczycielskich, funduszów, marne stanowisko nauczyciela w społeczeństwie, decydują o ich rozwoju.

Szkolnictwo pod zaborami niemogło się również dobrze rozwijać, to też obecność takich nauczycieli, jak Wiechowski, jest całkowicie wytłomaczona. Ważniejsze zmiany w duszy nauczyciela zachodzą dopiero wtedy, gdy zmianie ulegają poglądy społeczne i polityczne, gdy większą wagę zaczyna się do oświaty przywiązywać i gdy na lepsze zmienia się stanowisko nauczyciela w społeczeństwie.

Jak aktualną jest obecnie sprawa szkolnictwa, swiadczy fakt, że Żeromski w parę lat po wznowieniu Polski, cały utwór temu zagadnieniu poświęca, a co więcej, stanowisko i znaczenie nauczyciela ludowego podnosi. W ten sposób niejako przypomina i zwraca uwagę społeczeństwa na to, żeby podnieść stan nauczycielski, całe społeczeństwo musi przyjść z pomocą.

Społeczeństwo nie zawodzi. Zjawiają się ludzie — uczeni, którzy swoją wiedzą chętnie dzielą się z nauczycielstwem ludo-

wem, podnosząc przez to jego poziom umysłowy i wpływając dodatnio na charakter. Liczne braki uzupełniają drogą najrozmaitszych kursów, pracy w związkach zawodowych i własną praktyką.

Napewno nie pomylił się Żeromski, zapowiadając wielką poprawę dzisiejszego nauczycielstwa w stosunku do tego, które było przed rozbiorami, lub w czasie rozbiorów. Życie o tem świadczy.



SPRAWOZDANIE z DZIAŁALNOŚCI KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. D-ra WILBALDA BESSERA MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO ZA ROK SZKOLNY 1928/29

Stosownie do uchwały Walnego Zebrania Koła z 16 czerwca 1928 r. z początkiem roku szkolnego 1928/29 przeprowadzono nowe wpisy członków, utrudniając wstęp tym, którzy się zbytnio krajoznawstwem nie interesują. W wyniku liczba członków więcej niż dwukrotnie się zmniejszyła, lecz to bynajmniej nie miało żadnego wpływu na rezultaty pracy, gdyż nie zapisali się nanowo do Koła tylko ci, których ta dziedzina, wcale nie interesowała. Według stanu z 1 czerwca 1929 Koło liczyło 80 członków czynnych.

ZARZĄD KOŁA, WYBRANY na WALNEM ZEBRANIU

8 listopada 1928 r. składał się z:

1. przewodniczącego	Włodzimierza Danilczuka	ucznia	kursu	V	Sem.
2. zastępcy	Stanisława Witkowskiego	„	„	III	„
3. sekretarza	Anatoljusza Steciuka	„	„	III	„
4. zastępczyń	Janiny Witwickiej	„	„	I	„
5. „	Marji Kwaśnikówny	„	„	I	„
6. skarbnika	Konstancji Obarewiczówny	„	„	I	„
7. zastępcy	Zygmunta Łozińskiego	„	„	II	„
8. redaktora N. W.	Włodzimierza Danilczuka	„	„	V	„
9. administratora	Borysa Zielińskiego	„	„	II	„
10. zastępczyni	Barbary Paniatowskiej	„	klasy	VI	Gim.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:

Mikołaj Duliba	„	kursu	V	Sem.
Jadwiga Dąbrowska	„	„	I	„
Jerzy Grochowalski	„	klasy	VII	Gim.

Opiekunem Koła w r. b. był nadal prof. Mączak.

W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył posiedzeń oficjalnych — 2, nieoficjalnych w niepełnym składzie, na których omawiano drobne kwestje bieżące — 8.

Skład Zarządu pozostał bez zmiany do końca roku szkolnego z tą tylko różnicą, że funkcję sekretarza spełniała kol. Janina Witwicka, natomiast kol. A. Steciuk przeszedł do redakcji „Naszego Widnokręgu". Na zebraniach Zarządu ułożono plan pracy na cały rok szkolny, przygotowano plan eksponatów na P. W. K. w Poznaniu, ustalono listę członków Koła i rozpatrywano wszystkie sprawy bieżące.

Działalność Koła objawiała się w urządzaniu zebrań naukowych z referatami, zbieraniu materjałów krajoznawczych, przygotowaniu eksponatów na P. W. K. w Poznaniu, urządzaniu wycieczek, prowadzeniu korespondencji i wymiany materjałów krajoznawczych i prenumeraty pism krajoznawczych.

ZEBRAŃ plenarnych naukowych odbyło się w przeciągu roku szkolnego 15. Wygłoszono na nich następujące referaty: 1. Geologja okolic Krzemieńca, 2. Uroczystości Św. Andrzeja, opracowane na podstawie własnego materjału, 3. Budownictwo ludowe, 4. Tatry, 5. Z czego powstało dzisiejsze zdobnictwo ludowe, 6. Pisanki wielkanocne, 7. Warszawa, 8. Wrażenia z wycieczki do Austrji. Oprócz referatów poruszano na zebraniach sprawy organizacyjne, dotyczące zwłaszcza wykonania eksponatów na P. W. K., czytano i objaśniano kwestjonarjusze poleconych przez Komisję Kół Krajoznawczych do opracowania tematów krajoznawczych oraz wyświetlano filmy i przeźrocza krajoznawczo — geograficzne. Te ostatnie oddawały bardzo wielkie usługi, jako ilustracje do pogadanek i jako specjalne dodatki do każdego zebrania. Zebrania z reguły miały się odbywać co czwartku, lecz z powodu nawału pracy szkolnej, przepisu tego ściśle nie przestrzegano. Frekwencja członków gorsza z początkiem roku, polepszyła się nieco ku końcowi tak, że na każdem zebraniu liczono średnio 40 — 50 członków.

Po raz pierwszy w b. r. zwrócono uwagę na samodzielne gromadzenie materjałów krajoznawczych, wyznaczając to jako

obowiązkową pracę dla wszystkich członków. Mimo to, że kwestji tej poświęcono kilka zebrań całkowicie i pracę tę omówiono dokładnie, nie dała ona pożądanego rezultatu. Większość członków uchyliła się całkowicie od dobrowolnie przyjętego obowiązku, część nadesłanych obserwacyj nie miała większej wartości i tylko mała grupka systematycznie zbierała materjały zarówno z dziedziny kultury duchowej jak i materjalnej. Zebrane w ciągu roku materjały przedstawiają się następująco:

1. na kwestjonarjusz zwycz. św. Andrzeja odpowiedzi 24. (odpowiedź dali jedynie członkowie z kursu I Sem).
2. na kwestjonarjusz „Boże Narodzenie“ — odpowiedzi 7.
3. na kwestjonarjusz „Budownictwo ludowe“ odpowiedzi 3.
4. na kwestjonarjusz „Wielkanoc“ — — — odpowiedzi 6.

Specjalną i doniosłą wartość mają dwa opisy wesel ludowych, zapisane przez kol. Sobczuka Autoniego w Drańczy Polskiej pow. dubieńskiego i Włodzimierza Danilczuka w Piasecznie, pow. kowelskiego, oraz zebrane przez ostatniego materjały do dożynków i 28 pieśni ludowych, niespotykanych ani u Steckiego, ani u Kolberga.

Z dziedziny kultury materjalnej zebrano 48 pisanek wielkanocnych, 2 zamki drewniane do drzwi, łyżwy z kości, wyroby ceramiczne, oraz okazy zdobnictwa ludowego (kopje).

Baczną uwagę zwracano też na budownictwo ludowe. Zebrano z tego działu trzy odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie bud. lud., dwa szkicowniki rysunków całkowitych lub fragmentarycznych, przedstawiających ciekawsze budowle lub ich części, kilka rysunków krzyży i kaplic, oraz wykonano na P. W. K. model zagrody z okolicy Krzemieńca i dwóch kapliczek.

WYCIECZEK dalszych w roku szkolnym 1928/29 odbyło się 3. I-sza członków z III kursu Seminarjum autem do Dubna, Łucka, Ołyki, Klewania i Równego w dniu września, II-ga dwudniowa piesza do Poczajowa (1 i 2 listopada 1928 r.) i III-cia trwająca od 24. VI — 28 r. do 6. VII — 28 r. na P. W. K. i Zjazd Kół Krajoznawczych do Poznania.

Wycieczek bliższych całego Koła odbyło się 6, prócz tego

odbywały się wycieczki poszczególnych grup, n. p. grupa, opracowująca budownictwo ludowe urządziła 8 wycieczek do wsi Żałob, w celu zrobienia dokładnych planów zagrody i kapliczek, grupa fotograficzna kilka wypraw po zdjęcia, grupa przemysłu ludowego po okazy ze swej dziedziny.

EKSPONATY NA P. W. K. Pierwsze półrocze b. r. szkoln. poświęcane było przygotowywaniu eksponatów na P. W. K. w Poznaniu. W tym celu stworzono szereg sekcyj, które miały za zadanie przygotować eksponaty z odpowiednich dziedzin. Sekcja fotograficzna przygotowała album fotograficzne, składające się z widoków Krzemieńca i okolicy, Liceum i z życia Koła Krajoznawczego. Fotografje zostały wykonane przez Wł. Danilczuka w pracowni fotograficznej Liceum z negatywów p. prof. St. Sheybala i Wł. Danilczuka. Okładkę albumu zdobił Br. Wołkowicz z VI kl. Gimn. Prócz albumu oddzielnie wysłano dwie fotografje form. 24 V 30 cm. przedstawiające fragmenty z pracy naszego Koła.

Najwięcej pracy nad przygotowaniem eksponatów na wystawę, położyli członkowie sekcji budownictwo ludowego: St. Ostrowski II kurs Sem., J. Dejunowicz, J. Witwicka K. Obarewiczówna i M. Gładkówna I kurs Sem., W. Rudnicki i A. Klukowski III kurs Sem., pracujący pod energicznem kierownictwem St. Witkowskiego III kurs Sem., wykonując na podstawie materjału, zgromadzonego własnoręcznie na wycieczkach, model zagrody włościanina wsi Żołoby, gm. Bereżce, pow. Krzemieniec, Iwana Petrastuka oraz modele kapliczek prawosł. ze wsi Żołoby i Tetylkowce.

Model zagrody, charakterystycznej dla tutejszych okolic wewnętrznem rozmieszczeniem budynków i materjałem budowlanym, wykonany w skali 1.100, dobitnie ilustrował budownictwo mieszkalne, natomiast dwie kapliczki reprezentowały dwa typy budownictwa cerkiewnego: typ bizantyjsko — moskiewski i typ świątyń drewnianych, zbliżonych do budownictwa karpackiego.

W załączeniu wysłano dwa szkicowniki z materjałami do budownictwa ludowego, zebranemi na wycieczkach, oraz dwa oryginalne zamki drewniane do drzwi.

Z działu przemysłu ludowego wykonano album haftów ludowych z okolicy Krzemieńca i Kowla, oraz zgromadzono 25 pisanek wielkanocnych, typowe okazy ceramki ludowej, przemysłu cukierniczego zabawki i łyżwy z kości które w oszklonej gablotce wykonanej również przez członków Koła Wł. Mruczuka i A. Kozaczka I kurs Sem. wysłano na wystawę,

Sekcja prehistoryczna po uporządkowaniu zbiorów archeologicznych, zebranych przez członków Koła na powierzchni ziemi, przeważnie w okolicy Krzemieńca, wybrała najładniejsze okazy i z nich stworzyła gablotkę zabytków archeologicznych.

Kol. Grochowalski J. VII kl. dzięki wskazówkom p. prof. Opolskiego wykonał profil geologiczny krawędzi podolskiej w okolicy Krzemieńca w skali 1. 300.

Kol. Wołkowicz Br., Korb Zb. i Steciuk A. wykonali album, przedstawiający dzieje „Naszego Widnokręgu", zdobiony piórkowemi rysunkami i ilustracjami. Ogólną działalność Koła ilustrowała mapa, na której zaznaczono drogi odbytych wycieczek Koła, miejscowości zwiedzane, miejscowości, w których robiono zbiory i t. p.

Sekcja kartograficzna odnowiła reljefowe mapy Polski, Tatr i Himalai, oraz rozpoczęła pracę nad wykonaniem mapy plastycznej powiatu Krzemienieckiego, którą jednakże wykończy się dopiero w przyszłym roku.

IMPREZY. W celu zdobycia pieniędzy na skompletowanie strojów do „Wesela Wołyńskiego" i na ułatwienie wyjazdu niezamożnym członkom Koła na Zjazd Kół Kr. do Poznania, wystawiliśmy z pomocą pani prof. A. Ruskowej i Koła Żywego Słowa „Karpackich Górali" J. Korzeniowskiego, wychowanka i profesora dawnego Liceum. Drugą imprezą było „Wesele Wołyńskie" opracowane z zapisek kol. Sobczuka przez Wł. Danilczuka, A. Sobczuka i E. Mielnikównę. Opracowywanie „Wesela" odbywało się pod kierownictwem Pani prof. Ruskowej i p. Mączaka. Mimo nawału pracy, nieznajomości języka i pewnych, specyficznych trudności, wesele zostało odegrane w sali „Teatru szkolne-

go“ na P. W. K. w dniu 30-go czerwca b. r. Przygotowanie „Karpackich Górali“ i „Wesela Wołyńskiego“ przerwało na pewien czas zebrania tygodniowe i pracę w innych kierunkach, gdyż przeznaczony na to czas, poświęcaliśmy na próby. Dzięki zapomodze Liceum zaopatrzyliśmy się we własne stroje ludowe, które odtąd na stałe znajdować się będę w zbiorach Koła.

„NASZ WIDNOKRĄG“, który do obecnego roku był kwartalnikiem krajoznawczym, został zmieniony na miesięcznik szkolny. Uczyniono to w tym jedynie celu, by zwiększyć poczytność i zainteresowanie się pisemkiem w Liceum. Wprowadzono szereg nowych działów, a przedewszystkiem troskliwą opieką otaczano dział „życie szkolne i internackie“, o czem świadczy szereg artykułów, często tryskających humorem i sarkazmem, wskazujących na to, że nie brak wśród nas młodocianych mistrzów pióra.

Jednakże mimo to, że pisemko stanęło niewątpliwie na dość wysokim poziomie i zdobyło sobie jedno z pierwszych miejsc wśród pism młodzieży szkolnej, o czem świadczą liczne recenzje i uchwała III zjazdu Kół Krajoznawczych, że wszystkie Koła „Nasz Widnokrąg“ będą prenumerować, u nas w Liceum i w Krzemieńcu nadal się nim mało kto interesował. Wprawdzie na kilku z rzędu Walnych Zebraniach Bratniej Pomocy Młodzieży Liceum uchwalono, że każdy członek Br. Pom. musi obowiązkowo pisemko prenumerować, uczyniły to tylko niektóre klasy. Ogół natomiast dotychczas zalega z opłatami.

Redagowanie „Widnokręgu“ natrafiało również na poważne przeszkody. Pisali stale ci sami autorzy: do działu krajoznawczego Wł. Danilczuk, do działu życie szkolne i internackie: A. Klukowski, M. Tkaczuk i B. Gumuła, do literackiego J. Diksztejn i Wł. Mróz, który jedyny z dotychczasowych maturzystów Liceum, utrzymywał nadal kontakt z redakcją pisemka. Kronikę szkolną prowadził A. Sobczuk. Możność wydawania pisemka zawdzięczamy jedynie subwencji Liceum.

STACJA METEOROLOGICZNA. Pod opieką Koła znajdowała się stacja meteorologiczna IV rzędu, w której brali pomiary

koledzy i koleżanki z I kursu. Ze strony Zarządu Koła opiekował się nią kol. Stebelski A. III kurs, mając do pomocy kol. Sawłuczyńskiego D. II kurs, który stale przeprowadzał kontrolę pomiarów.

W obecnym roku szkolnym nawiązano kontakt z innemi Kołami Krajoznawczemi drogą korespodencji, wymiany pisemek i pocztówek. Należeć tu będą Koła w Lublinie Borysławiu, Wilnie, Gnieźnie i inne. Lokal koła mieści się w pracowni geograficznej, opiekowanie się którą należy też do obowiązków Zarządu Koła. Tam też znajduje się bibljoteka krajoznawcza, w której można wypożyczać zarówno książki, jak i pisma krajoznawcze.

Zarząd Koła nadal stale opiekował się i oprowadzał wycieczki obce, przybywające do Krzemieńca.

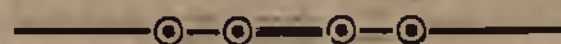
W stosunku do poprzedniego roku szkolnego praca Koła nieco się polepszyła. Mimo to, iż rok obecny jest pierwszym rokiem pracy szkolnej przy nowym systemie, znajdowali się członkowie którzy na wszystko mieli czas. Specjalnie dużo energji pochłanęło przygotowanie „Karpackich Górali“ i „Wesela“.

Liczny udział, bo aż 48 członków w Zjeździe Kół Krajoznawczych w Poznaniu przyczyni się niewątpliwie do tego, że w przyszłym roku praca ta pójdzie jeszcze w szybszem tempie.

Krzemieniec, Sierpień 1929 roku.

ZA ZARZĄD KOŁA:

A. STECIUK	FR. MĄCZAK	WŁ. DANILCZUK
sekretarz	opiekun	przewodniczący



KRONIKA.

1. DZIEŃ 3-go MAJA w KRZEMIEŃCU.

Już 2. V. o godz. 19 odbył się capstrzyk hufców szkolnych, a o godz. 20 — akademja w sali Kolumnowej dla urzędników, profesorów i młodzieży szkolnej Liceum.

3-go maja, po nabożeństwie, o godz. 11. odbył się pochód na górę Bony. W pochodzie wzięły udział: 12 p. ułanów, hufce szkolne, harcerstwo, wszystkie szkoły miasta, straż ogniowa oraz liczna publicznaść.

Po powrocie z góry Bony o godz. 14 odbyła się defilada biorących udział w pochodzie przed władzami miasta, szkół i wojska, a o godz. 16 w parku licealnym odbyła się zabawa ludowa, oraz popisy sportowe.

2. „RACŁAWICKIE 'KOSY" w SURAŻU.

W dniu 4. V. „Koło Żywego Słowa“ w Domu Robotniczym w Surażu odegrało „Racławickie Kosy“ dla ludności tej wsi. „Racławickie Kosy“ były częścią programu uroczystości 3-cio majowej.

3. KOŁO MUZYCZNE MŁ. L. K. w POCZAJOWIE.

Uroczystości 3-cio majowe w Poczajowie odbyły się 5 maja. W tym dniu z rana przy dźwiękach orkiestry licealnej odbył się uroczysty pochód mieszkańców Poczajowa przez miasto.

Wieczorem o godz. 20 w sali teatralnej odbyła się akademja, na którą złożyły się: przemówienie i koncerty orkiestr młodzieży L. K. symfonicznej i dętej. Po akademji w tejże sali odbyła się zabawa taneczna.

4. KOŁA: „MUZYCZNE" i „ŻYWEGO SŁOWA" w WIŚNIOWCU.

W dniu 20. V. Koła: „Muzyczne“ i „Żywego Słowa“ urządziły w Wiśniowcu koncert orkiestr i chóru, oraz inscenizację

pieśni ludowych. Reklama, polegająca na przejechaniu przez ulice miasta na czterech drabiniastych wozach orkiestry dętej i „aktorów“ w strojach ludowych, ściągnęła na „wieczór“ mnóstwo widzów. Publiczność była zachwycona zarówno koncertem, jak i inscenizacją pieśni ludowych.

Wieczór odbył się pod kierownictwem p. Ruskowej i p. prof. Gaché. Czysty dochód w kwocie zgórą 400 zł. przeznaczono na wycieczkę do Poznania.

5. WIELKA ZABAWA w PARKU LICEALNYM.

Dnia 2. VI. r. b. odbyła się Wielka Zabawa w parku licealnym. Na program złożyły się: rozgrywki sportowe, loterja fantowa, gry i zabawy dla dzieci i dla starszych. Przedstawienie (inscenizacja pieśni ludowych) i tańce, które wieczorem miały się odbyć pod gołem niebem, z powodu deszczu odbyły się w salach (przedstawienie — w sali Kolumnowej, a tańce — w sali gimnastycznej żeńskiej). Zabawa została zorganizowana przez młodzież L. K. pod kierownictwem p. profesorów, na rzecz funduszu wycieczki poznańskiej.

6. PAN PREZYDENT RZPLITEJ I. MOŚCICKI w KRZEMIEŃCU.

Dnia 17. VI. r. b. o godz. 19 Pan Prezydent wraz z orszakiem przybył do Krzemieńca, witany entuzjastycznie przez mieszkańców miasta i młodzież szkolną, stojącą w szpalerze na przestrzeni od dubieńskiej rogatki aż do bramy Liceum, w którem Pan Prezydent zatrzymał się po przyjeździe.

W dniu 18. VI. rano Pan Prezydent zwiedził Liceum, oraz szkołę rolniczą i gminę w Białokrynicy.

Po południu o godz. 15. na boisku licealnem odbyła się defilada i popisy wszystkich szkół miasta przed Panem Prezydentem. Po defiladzie w sali Kolumnowej odbyło się zakończenie roku szkolnego, które Pan Prezydent zaszczycił swoją obecnością. Z chwilą wejścia Pana Prezydenta na salę, obecni odśpiewali hymn narodowy. Uroczystość rozpoczęła orkiestra symfoniczna i chór, poczem nastąpiły przemówienia Pana Wizytatora Poniatowskiego, Pana Ministra Oświaty i młodzieży. Następnie Pan Prezydent

rozdał świadectwa maturalne absolwentom Seminarjum i Gimnazjum, sciskając każdemu dłoń i dając medaljon na pamiątkę. Uroczystość została zakończona produkcją orkiestry symfonicznej. O godz. 21 w sali Kolumnowej odbył się raut wydany przez Powiatowy Komitet Przyjęcia Pana Prezydenta.

W dniu 19. VI. o godz. 9. odbyła się wspólna fotografja Pana Prezydenta, Pana Ministra Oświaty, Pana Wizytatora Poniatowskiego, grona p. profesorów, absolwentów Gimnazjum i Seminarjum, oraz przedszkola.

Następnie Pan Prezydent zwiedził Katerburg — osadnictwo, Poczajów, a o godz. 17^{30} wrócił do Krzemieńca. O godz. 18. Pan Prezydent uroczyście został pożegnany. Wyjechał do Równego.

7. WYCIECZKA MŁODZIEŻY L. K. do POZNANIA.

Wycieczka, składająca się z 167 osob, została podzielona na 5 grup: 1) klasa VIII. a, 2) klasa VIII. b, 3) kurs V. Sem, 4) Koło Muzyczne i 5) Koło Krajoznawcze.

Kierownictwo nad grupą 1. objął p. Zaremba, nad grupą 2. — p. Lipkowska, nad grupą 3. — p. Falkowska, nad grupą 4. — p. Gaché, nad grupą 5. — p. Kopacka.

Kierownictwo nad całą wycieczką objął p. prof. Mączak.

Termin wyruszenia wycieczki: 23. VI. godz. 21.



DOSTRZEŻONE WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Na stronicy 20. w wierszu 11. od góry zam. wielu pow. być wiele
" " " " 13. " " " nies-uprzyjał pow. być niesprzyjał
" " " " 14 " " " dodatniem pow. być dodatniemu

CENA ZESZYTU 80 GR.
DLA MŁODZIEŻY 50 GR.

Adres administracji: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego, pozostające pod opieką profesora Fr. Mączaka.

Redaguje komitet w następującym składzie: A. Sobczuk, A Steciuk, J. Dikszteijn, M. Tkaczuk, B. Gumuła, B. Poniatowska, M. Sołtykiewiczówna, W. Bliźniukiewicz, E. Mielnikówna oraz p.p. prof. A. Ruskowa, Fr. Mączak, J. Trzcieniecki.

Redaktor naczelny: WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Krzemieniec, druk. „SŁAWA" Szeroka 76.